



## DEBORA BRANDEL

Ludwigslust, Niemcy, 10 maja 1945 r. [?]

Jawi się przede mną osobiście, bez wezwania Debora Brandel, która, zaprzysiężona, zeznaje:

---

Pierwszego tygodnia lipca 1942 r. policjant przyniósł do mego domu list, w którym mieściło się żądanie, abym ja, Debora Brandel, udała się do pracy w Niemczech pod nadzorem policji niemieckiej. W nocy opuściłam dom moich kochanych rodziców i zapakowałam się. Opuściłam dom w nocy na 19 lipca 1942 r. o pół do drugiej nad ranem 20 lipca. Ostrzeżono mnie, że gdybym nie chciała była pracować, otrzymam surowe kary. Musiałam iść w deszcz, gdyż nie wolno nam było jechać tramwajem. Skoro przybyłam na dworzec, poznałam ludzi pochodzących od nas. Wszyscy zmęczeni, byli otoczeni przez uniformy SS. Było tam około tysiąca Żydów na dworcu, mających od 13 do 40 lat i trochę małych dzieci ze swoimi rodzicami.

Byłam stenografką w Dutch Bridge i Train Factories N.W. Werkspoor, Amsterdam. Mój adres był 10011 Christiaan de Wetsraat.

Mam młodszego brata, którego wysłano do obozu w Kremboong, dokąd Niemcy wysyłali wszystkich młodych chłopców żydowskich.

Jedynym powodem, dla którego zostałam wezwana, aby się udać do Niemiec było, że jestem Żydówką. Nie obawiałam się, ponieważ byłam niewinna i ciężko pracowałam przez całe moje życie. W tym czasie moi rodzice byli bardzo starzy.

Pociąg był bardzo wypełniony i przybyliśmy do obozu Westerbork w Holandii. Mężczyzn umieszczono w jednej części obozu, a kobiety w drugiej. Przebywaliśmy tutaj dwa dni i traktowano nas przyzwoicie przez ten czas. Następnie załadowano nas znowu do pociągu. Nas, młodszych, umieszczono w wagonach bydlęcych, po 70 w każdym wagonie, który przez to był bardzo napchany. Podróżowaliśmy dwa i pół dnia i przybyliśmy o północy do Oświęcimia. Mężczyźni i kobiety umieszczeni w wagonie. Po około dwu

godzinach pociąg stanął i wysiedliśmy z wozu, aby załatwić potrzeby naturalne. Byliśmy stale pod strażą.

Niemcy nie starali się o pożywienie dla nas podczas przejazdu, gdyż komitet żydowski w Westerbork dał nam pożywienie, z którego żyliśmy podczas podróży. Niemcy wiedzieli, że mamy co jeść. Zanim przybyliśmy do Oświęcimia, był wydany rozkaz, że mamy zostawić wszystkie nasze osobiste pakunki w wagonach. SS-mani mieli kije, pałki i broń w ręku, a pewna ich część trzymała psy na linkach. Natychmiast zaczęli na nas krzyczeć i wezwano nas, abyśmy wysiadali. Niektóre stare kobiety stały się bardzo nerwowe i widziałam, jak SS-mani bili je po głowach i ciele kijami i pałkami.

Maszerowaliśmy naprzód i po około trzech minutach zatrzymaliśmy się. W tym miejscu zgromadzono mężczyzn w jedną grupę, a kobiety w drugą. Kobiety rozdzielono na dwie grupy, w jednej były kobiety z dziećmi, stare i te, które nie były zdolne iść i nie były zbyt silne. W drugiej grupie, do której ja należałam, były silne i zdolne do pracy. W tym czasie myślałyśmy, że lepiej należeć do pierwszej grupy, gdyż takie odnosiło się wrażenie. Następnie widziałyśmy, że te słabsze weszły do pociągu. Potem dowiedziałyśmy się, że jest to „czarny pociąg”, który wiezie do krematorium. Nigdy już więcej nie zobaczyłam tych ludzi.

Szłyśmy naprzód i po około pół godzinie przybyłyśmy do obozu koncentracyjnego i zostałyśmy umieszczone w bloku. Było trochę słomy na ziemi. Następnego ranka zostałam zarejestrowana. Otrzymałam numer 10 084, który wytatuowano na moim ramieniu. Zabrano całą moją odzież, w obecności mężczyzn. Niektórzy z nich byli wysokimi oficerami niemieckimi. Wszystkie włosy zgolono z mej głowy. Tamci śmiali się z nas. Następnie całe nasze ciało było ogolone z włosów. Następnie odesłano nas do innego bloku. Był on tak zapchany, że nie miałyśmy miejsca, aby się położyć na podłodze i musiałyśmy spać jedna na drugiej. Miejsce to było pełne pcheł, wszy i ogromnie było czuć. Były tam wychodki, które nie były w użyciu, i tak brudne, że nikt nie chciał tam iść. Codziennie rano o trzeciej wywoływano nas z bloków i musiałyśmy stać w zimnie i ciemności. Jeżeli nie było dla nas pracy, kazano nam przenosić kamienie z jednej kupy na drugą. Widziałam często, jak SS-mani i SS-manki biły więźniów i kobiety pałkami i kijami aż do zabicia. Jeżeli ktoś zmarł w pochodzie, musiałyśmy zanosić trupy do baraku, skąd zabierano je następnie. Strażnicy chcieli zawsze bić stare i chore kobiety aż do śmierci, a to z powodu ich osłabienia fizycznego i niemożności pracy.

Pewnego ranka w dwa tygodnie później opuściłam ten obóz. Posłano mnie do Birkenau, które znane było jako najgorsze piekło Polski. W tym obozie umieszczono mnie w najlepszym bloku. Był on nazywany jako blok niemieckich chrześcijan. Byłam tam umieszczona dlatego, że przeznaczono mnie do pracy biurowej. Używali mnie jako tłumaczki dokumentów holenderskich; mówię również po francusku, angielsku, hiszpańsku i niemiecku, a od czasu, gdy byłam w obozie, nauczyłam się rozumieć język węgierski, polski i słowacki.

Pewnego ranka w Birkenau widziałam, jak dwie młode dziewczyny chciały rzucić się na naelektryzowane druty, aby pozbawić się życia. Te druty otaczały obóz i znajdowały się po drugiej stronie rowu. Dziewczęta wpadły do rowu, chcąc dostać się do ogrodzenia. Zaczęły wołać i usłyszały je SS-manki. Zwołano nas wszystkich i zmuszono patrzeć, jak się topiły. Powiedziano nam, że czeka nas ten sam los, jeżeli zechcemy popełnić samobójstwo. Wiele osób usiłowało popełnić samobójstwo.

Do pracy w biurze przeszłam w sierpniu 1942. Jednym z moich zajęć było zliczanie zmarłych. Wiedzano o tym, że wszyscy więźniowie byli gazowani w komorach i pięciu krematoriach obozu. Wiele tysięcy zagazowano i widziałam spisy. Wszystkie te spisy niszczone po upływie dwóch miesięcy. Spis zagazowanych nosił nazwę SB, co znaczy *Sonderbehandlung*. Nie było rzadkie, aby listy zawierały 3 do 4 tys. nazwisk. Jako przyczynę śmierci we wszystkich tych spisach podawano zawsze to samo: tyfus plamisty, choroba serca, malaria, infekcja, TB [gruźlica] etc., co nie zgadzało się z prawdą. Widziałam również długie szeregi ludzi wprowadzanych do budynku, w którym znajdowało się krematorium. Gdy ludzie ci weszli do budynku, po pewnym czasie można było widzieć dym i czerwone światło ponad kominami i czuć było duszący odór palonego ciała. Miało to miejsce codziennie, a gazowanie i palenie, gdy trupów były tysiące.

Rankiem 5 stycznia 1945 r. powieszono cztery młode polskie Żydówki. Zgromadzono cały obóz, aby patrzył na wieszanie. Jako powód podano, że usiłowały one dostarczyć środków wybuchowych mężczyznom, którzy chcieli zniszczyć krematorium.

Obóz ten otrzymywał rozkazy z Berlina *Reichsicherheits-Hauptamt*. Wiem o tym, ponieważ adresowałam pisma pod ten adres, a widziałam również nadchodzącą pocztę zawierającą ten adres nadawczy. Moje biuro współpracowało również z gestapo w pobliskich miastach, które przyjeżdżało, aby nam pomagać w pracy i na odwrót. Przy



wielu sposobnościach wysocy niemieccy urzędnicy przyjeżdżali i zwiedzali nasz obóz, przeprowadzając inspekcje.

Podaję poniżej niektóre nazwiska i rodzaj zatrudnienia urzędników tego obozu:

*SS-Oberscharführer* Kirchner (Kirchner)

*SS-Oberscharführer* Boger

*SS-Oberscharführer* Quakernack

*SS-Oberscharführer* Drasser

*SS-Unterscharführer* Broch

*SS-Unterscharführer* Bernahrd Kristan (Berkaa/ d Werra)

*SS-Unterscharführer* Lachman

*SS-Unterscharführer* Schobert

*SS-Unterscharführer* Kamphuis

*SS-Unterscharführer* Jasper

*SS-Unterscharführer* Schurz (przybył z Wiednia)

*SS-Unterscharführer* Hoessler – ten człowiek był dobry i robił, co mógł, dla nas. Usuwał na bok rozkazy, gdy te przychodziły.

18 stycznia opuściłam Oświęcim, gdyż zbliżali się Rosjanie. Wszystkie spisy we wszystkich urzędach zostały zniszczone i musieliśmy iść 50 kilometrów do Loslau. Ci, którzy nie byli w stanie iść, byli po drodze zastrzeleni. Szliśmy w grupach po 300 osób. Widziałam wiele trupów tych, których zastrzelono podczas drogi.

Gdy przybyliśmy do Loslau, załadowano po 77 osób do każdego bydłowego wozu i odstawiono nas do obozu w Ravensbrück. Był on bardzo przeładowany, po 1,6 tys. osób w budynku długości stu stóp, a szerokości trzystu. Podczas podróży nie dano nam żadnego jedzenia przez dziewięć dni. Padał śnieg. Wielu zmarło w tym obozie.



W tydzień później, znowu pociągiem po sto osób w jednym wozie, przybyliśmy do Malchow, które jest blisko Berlina. Tutaj dostaliśmy trochę chleba, wodnistej zupy i garnuszek wody. Opuściliśmy znowu ten obóz i przybyliśmy do Neustadt. Po dwu dniach podczas marszu upadłam na brzegu drogi. Rosjanie byli coraz bliżej, a gdy ostatecznie przybyłam do Neustadt, Rosjanie już tam byli i po paru dniach przybyłam do linii amerykańskiej.

Mam obecnie 26 lat, otrzymałam wykształcenie w publicznej szkole w Holandii, otrzymawszy stopień dla uniwersytetu, a następnie uczyłam się w tajnej szkole, gdzie nauczyłam się pisać na maszynie i stenografować. Skończyłam angielski kurs handlowy. Moja matka i ojciec musieli być zagazowani i nie wiem, co się stało z moim bratem.